



**MIAŁA ROZPOCZĄĆ
NOWE ŻYCIE...
WIĘC CZEMU SKOCZYŁA?**

**NOC, KIEDY
UMARŁA**

JENNY BLACKHURST

ALBATROS

Prolog

Stoi na skraju klifu, długie jasne włosy powiewają za nią na lekkim wietrze. Ma sukienkę do ziemi i brudne bose stopy. Trawa pod nimi jest wilgotna, ona jednak nie czuje chłodu. Ze spokojem wpatruje się w ciemne, nieruchome wody. Evelyn nie musi patrzeć w dół, by wiedzieć, że u podnóża klifu fale roztrzaskują się o poszarpane skały. Nie boi się ich. Wiele razy stała w tym miejscu, przed tym morzem. Fale znają jej imię i jej historię.

Podnosi rękę, żeby zdjąć z twarzy welon. Wysadzana brylantami tiara, która kiedyś należała do jej matki, a przed nią do jej matki, bezgłośnie spada na ziemię. Tu, w górze, nie słyszeć niczego poza szeptem morza i jej oddechem, wolnym i spokojnym.

W zapadającym zmierzchu obserwują ją z drugiego końca klifów dwie postacie. Są dalej, niżby tego chciała, ale jest jeszcze na tyle widno, by bez trudu rozpoznały jej smukłą sylwetkę i obcisłą suknię ślubną. Dość blisko, by w jednej z nich rozpo-

znała męża, i zbyt daleko, żeby mogły zareagować, kiedy odkryją jej zamiary. Teraz, przez kilka sekund, jest panną młodą uciekającą od ślubnego zgiełku, muzyki, wina i nieustających dowcipów na temat życia małżeńskiego. Oni są kochankami, którzy rozkoszując się wieczornym spacerem, wyobrażają sobie, że pewnego dnia przyjaciele zgromadzą się, żeby usłyszeć ich przysięgę, pogratulować pannie młodej i okazać współczucie panu młodemu. Wypuszcza welon, patrzy, jak niesiony wiatrem frunie w stronę krawędzi klifu, robi kilka stanowczych kroków i rzuca się w ciemność. Jeszcze przed chwilą byli tylko kochankami. Teraz są świadkami.

1

Rebecca **Dzień ślubu**

Pozostali goście gromadzą się na trawniku, otrzeźwieni szokiem i milczący w swoim smutku. Beth, stryjeczna babka Evelyn, szlocha cicho w chusteczkę wręczoną jej przez męża, chudzielca o słabym charakterze. Niespełna trzy godziny temu marszczył czoło i zgodnie kiwał głową, podczas gdy Beth narzekała na wszystko – od „ekscentrycznej” ceremonii, muzyki i wystroju po „hippisowskich” przyjaciół Evelyn; twierdziła, że jej nieżyjąca siostrzenica, matka Evelyn, przewróciłaby się w grobie, gdyby zobaczyła, jak jej rodzina i przyjaciele zadają się z takim plebsem. Teraz, na myśl o tym, że Evelyn dołączyła do swej matki, Beth również milczy.

Serce wali mi jak szalone, gdy stojąc przed drzwiami hotelu, słucham stłumionych głosów, wśród których od czasu do czasu rozlega się wściekły krzyk. To Richard.

Zbieram się, żeby wejść do środka, ale truchleję, gdy Richard znów zaczyna krzyczeć, że powinien tam być i jej szukać, że jego żona nigdy by mu tego nie zrobiła. To sygnał dla mnie – wiem, że jako najlepsza przyjaciółka Evie i jej druhna mam do odegrania swoją rolę – ale nagle nie chcę otwierać tych drzwi. Nie chcę oglądać twarzy Richarda ani patrzeć, jak pęka mu serce.

Dźwięk kroków za drzwiami wyrywa mnie z zamyślenia i kolejny raz walę w nie pięścią.

– Richard!

Otwierają się niemal natychmiast i staję w nich jeden z policjantów, którzy dwadzieścia minut temu zabrali Richarda. To było najdłuższe dwadzieścia minut mojego życia.

– Muszę porozmawiać z Richardem – mówię.

– Przykro mi... – zaczyna gliniarz, ale przerywa mu głos z wewnątrz.

– Wpuśćcie ją – odzywa się Richard. Jego westchnienie mówi wszystko. – To najlepsza przyjaciółka Evie, zasługuje na to, żeby to usłyszeć.

Policjant odsuwa się na bok i minąwszy go, wchodzę do małego pokoju hotelowego z pobielonymi ścianami i niemal idealnym widokiem na klify. Te same, z których chwilę temu rzuciła się żona Richarda Bradleya.

– Richard! – Przypadam do niego i chwytam go za przedramiona. – Gdzie jest Evie? Na dole mówią, że rzuciła się z klifu, ale to przecież jakaś bzdura. Gdzie ona jest?

Nie odzywa się, więc potrząsam nim, ale on wciąż milczy.

Obecna w pokoju policjantka wygląda, jakby miała się rozpłakać. Podchodzi do mnie, kładzie mi rękę na ramieniu i delikatnie, lecz stanowczo odciąga mnie od niego.

– Jestem detektyw Michelle Green, a to detektyw Thomas.

Mówi powoli, miłym ciepłym głosem; jej kolega, detektyw Thomas, milczy zamyślony. Jest wysokim, barczystym mężczyzną o oliwkowej cerze i ciemnych włosach. Wygląda jak gliniarz z serialu telewizyjnego, który do tej pory nie wypowiedział żadnej kwestii. Od czasu do czasu zerka na mnie tak, że czuję się winna, jakbym samą swoją obecnością robiła coś złego. Tylko patrzy i czeka. Na co?

– Dostaliśmy zgłoszenie o kobiecie pasującej do opisu Evelyn, która mniej więcej czterdzieści minut temu rzuciła się do wody. Czy w ciągu ostatniej godziny widziała pani panią Bradley?

Przed oczami staje mi obraz mojej najlepszej przyjaciółki, kiedy widziałam ją po raz ostatni czterdzieści pięć minut temu. Wychodzi z namiotu weselnego, zatrzymuje się i odwraca. Szuka mnie wzrokiem, a gdy nasze spojrzenia się spotykają, uśmiecha się. W przeciwieństwie do mnie nie wygląda na przestraszoną, jest odważna i zdecydowana. Chwilę później znika w ciemnościach i przez ułamek sekundy mam ochotę wybiec za nią, złapać ją i nie puszczać. Ale nogi odmawiają mi posłuszeństwa i zaraz potem już jej nie ma. Nie ma jej.

– Nie – mówię. – Nie widziałam jej.

Szlochałam tak długo, że oczy mam czerwone i zapuchnięte, prawdziwymi łzami, które kompletnie mnie zaskoczyły. A więc to koniec, mówi głos w mojej głowie. Odeszła. Zostałaś sama. Ta myśl jest nie do zniesienia.

Richard nadal rozmawia z policjantami i mam wrażenie, że trzymają go tam, żeby nie wszedł na szczyt klifu i nie zrobił czegoś głupiego. Wyglądam przez okno, gdzie światła latarek tną mrok, a białe reflektory helikoptera rozświetlają niebo.

– Mają helikopter – mówię. Mój głos brzmi, jakby należał do obcej mi osoby. Żałuję, że tak nie jest, bo wtedy te światła szukałyby w ciemnościach przyjaciółki kogoś innego.

– Który dopiero przyleciał. Minęła pieprzona godzina! – wybucha Richard. Podchodzi do okna i natychmiast się cofa, przygryzając górną wargę; robi tak zawsze, kiedy się denerwuje. – Będzie wyziębiona. I dlaczego skupiają się tylko na klifach? Mogła przepłynąć już połowę drogi do Londynu.

Bo nie szukają kobiety, która płynie. Nie chcę powiedzieć tego głośno, policja zresztą też. Richard sam musi dojść do tego wniosku. Że dziś wieczorem jego żona, moja najlepsza przyjaciółka, rzuciła się do morza. I tylko ja jedna wiem, dlaczego to zrobiła.

2

Rebecca

Pamiętam, jak pierwszy raz spotkałam Evie White, choć wówczas nie miałam pojęcia o mroku, który sprowadzi do mojego życia. Miałam osiemnaście lat i byłam zakochana po uszy w basiście o imieniu Steve, który – oczywiście – był kompletnym idiotą i w którym widziałam swoją przepustkę do towarzyskiego świata Uniwersytetu Londyńskiego. Byłam tam prawie od roku i zgromadziłam zawrotną liczbę trojga przyjaciół: Sandrę, otyłą studentkę historii, dla której pójść w tango oznaczało wypad do Nando's po spotkaniu klubu dyskusyjnego; Christophera – nie Chrisa, nigdy, pod żadnym pozorem nie Chrisa – który gdy tylko ktoś do niego zagadał, oblewał się rumieńcem i zaprzyjaźnił się ze mną tylko dlatego, że razem pracowaliśmy w kawiarni; i Sunny, Chinę z wymiany studenckiej, z którą łączyło mnie zamięłowanie do sagi *Zmierzch*. Nie tak wyobrażałam sobie swój pierwszy rok na studiach – rok, w którym miałam przestać być kujonką i chodzić wśród swoich z podniesioną głową.

Steve i ja spotkaliliśmy się na kursie biznesowym. Chodziłam na te zajęcia, bo wierzyłam, że będę kolejną Karren Brady*; a on, bo usłyszał od ojca, że jeśli nadal chce być u niego na garnuszkach, musi skończyć cholerne studia. Steve chyba szybko doszedł do wniosku, że sam sobie nie poradzi (czyli jednak nie był aż takim idiotą), i upatrzył swoją szansę w przeciętnej, nieśmiałej, ale nie takiej znowu złej dziewczynie, siedzącej na samym końcu sali. We mnie. Nie miałam pojęcia, co z sobą zrobić, kiedy przysiadł się do mnie i szepnął:

- Cześć.
- Cześć... Mówisz do mnie?

Nawet uśmiech miał leniwy i nieodpowiedzialny. Ledwie widziałam jego oczy pod gęstą czupryną jasnobrązowych włosów, które od czasu do czasu odgarniał z twarzy.

- Tak, cześć. Zrobimy razem ten projekt?

Jęknęłam.

- Pytasz, czy zrobię ten projekt za nas oboje?

Na szczęście wyraz jego twarzy się nie zmienił. Dopiero później odkryłam, że w ten sposób po prostu udawał niewiniątko.

- Czuję się urażony.
- Daj spokój. Co ja będę z tego miała?
- Dobra. – Odgarnął włosy. – Przypadkiem zauważyłem, że do tej pory każdy projekt robiłaś sama. Nie spotykasz się z nikim z grupy, a jedyną osobą, z którą widziałem cię w klubie

*Karren Brady – brytyjska osobowość telewizyjna, felietonistka, polityk i menedżerka sportowa.

studenckim, jest ta gruba laska.

Otworzyłam usta, żeby stanąć w obronie Sandry, ale nie dał mi szansy.

– I pomyślałem, że chociaż raz dostanę z projektu jakąś przyzwoitą ocenę, a ty będziesz mogła pokazać się z kimś, kto nie śmierdzi, jakby właśnie przebiegł maraton, chociaż poszedł tylko po colę.

– To było podłe.

Wtedy posłał mi ten zabójczy, rozbrajający uśmiech i wiedziałam już, że nie ma szans, żebym mu odmówiła.

– Umowa stoi?

– Stoi.

Tydzień później poszliśmy do łóżka. A dwa tygodnie później na imprezie przedstawił mnie przyjacielom jako swoją „dziewczynę”. No dobra, był pijany i ujarany, ale moim zdaniem, to i tak się liczyło. W ciągu dwóch tygodni przeszłam od czytania o życiu innych ludzi do życia własnym życiem. Mieszkanie Steve’a nigdy nie było puste, zawsze był tam ktoś, kto akurat wpadł na drinka, goście z zespołu, którzy mieli próby do późnej nocy, albo ludzie, którzy przyszli się przekimnąć po nocy na mieście. Było fajnie, ale w pewnym momencie cała sytuacja zaczęła przerastać zasadniczą piątkową studentkę biznesu, czyli mnie.

– Wracam na noc do siebie, skarbie – powiedziałam.

Leżący obok mnie Steve wsparł się na łokciu.

– Co jest? Już się mną znudziłaś?

Uśmiechnęłam się. Nic podobnego.

- Nie bądź głupi. Po prostu muszę się przespać. Trzy dni z rzędu nie byłam na porannych zajęciach. Wpadnę po ekonomii.
- Dobra, piękności. Tylko zrób dla mnie notatki, okej?
- Przecież zawsze robię.

Nazajutrz rano po prysznicu, przespanej nocy i prawdziwym śniadaniu czułam się jak nowo narodzona, pierwszy raz od dwóch tygodni byłam skupiona i robiłam szczegółowe notatki, którymi zamierzałam podzielić się ze swoim nowym chłopakiem. W drodze do mieszkania Steve’a kupiłam kawę i kanapki z bekonem. Wiedziałam, że doceni ten gest po całonocnym melanzu. Boże, ależ miał szczęście, że trafił na taką dziewczynę jak ja.

Nasz związek nie był jeszcze na etapie wymieniania się kluczami, więc zapukałam do drzwi, gotowa czekać dwadzieścia minut, bo tyle zwykle potrzebował, żeby zwlec się z łóżka. Tym większe było moje zaskoczenie, kiedy kilka minut później usłyszałam szczęk zamka i drzwi otworzyła mi półnaga dziewczyna.

Była wysoka jak Amazonka i miała opalone, niebotycznie długie nogi. Stopy miała bose i była praktycznie naga, nie licząc szarych stringów, które kiedyś – zanim studenckim zwyczajem trafiły do pralki razem z kolorowymi rzeczami – z całą pewnością były białe. Na górę włożyła krótką, luźną szarą koszulkę. Jej twarz była równie opalona jak nogi i upstrzona piegami, co świadczyło o tym, że nie jest to sztuczna opaleniźna. Ciemnoblonde włosy miała w nieładzie i emanowała aurą zmęczonego, ale odprężonego człowieka, który zarwał noc, bo

uprawiał seks. Z moim chłopakiem.

– Szukam Steve’a – bąknęłam jak idiotka.

– Bierze prysznic. – Otworzyła drzwi szerzej, żeby mnie wpuścić, a sama zniknęła w głębi mieszkania, nie zapytawszy, kim jestem.

Kiedy zebrałam się na odwagę, żeby wejść do pokoju, siedziała na kanapie i zwiјаła skręta. Usiadłam na krześle naprzeciwko niej i z zażenowaniem przycisnęłam do piersi torbę z kanapkami.

– Kim jesteś? – rzuciłam.

Spojrzała na mnie z uwagą. Była niewyobrażalnie piękna, a jednak przyglądała mi się, jakbym była rzadkim okazem motyla oglądanym pod mikroskopem. Jej oczy miały kolor lodów miętowych. Zapaliła skręta i zaciągnęła się mocno.

– Evie. – Głos miała spokojny, melodyjny. – Chcesz? – Podała mi skręta, wypuszczając dym przez leniwie rozchylone wargi.

– Nie, dzięki.

Odchyliła się na kanapie i wzruszyła ramionami. Przez chwilę wierciłam się na krześle.

– Albo tak – powiedziałam.

Mina Steve’a, kiedy wyszedł z łazienki, była bezcenna. Najwyraźniej stracił rachubę czasu po tym, jak przez całą noc pieprzył boginię, która teraz leżała rozwalona na jego kanapie. Zmieszany, wybełkotał jakieś przeprosiny, których żadna z nas nie słuchała. Evie mówiła o stereotypach kulturowych w reklamie i robiła to z taką pasją, że mój związek ze Steve’em wypa-

lił się szybciej niż joint, którego spaliliśmy we trójkę. Wtedy myślał, że mu się upiekło, bo nie zrobiłam awantury i z gracją ustąpiłam miejsca pięknej Evie White.

– Co studiujesz? – spytałam, czując na sobie speszone spojrzenie Steve’a.

– Fotografię. Z twarzy człowieka można wyczytać, jak pracuje jego umysł. – Przechyliła się przez oparcie kanapy i sięgnęła po zabawnie wyglądający aparat z obiektywem długogniskowym. Przecierając go rąbkiem koszulki, odsłoniła nieco więcej opalonego ciała. Oparła łokcie na kolanach i spojrzała w wizjer. – Mówi się, że za każdym razem, gdy ktoś robi ci zdjęcie, zabiera kawałek twojej duszy.

Wcisnęła spust migawki i aparat zaterkotał.

– No, proszę, teraz mam twoją duszę.

3

Rebecca

– Co tu się, kurwa, dzieje?

Mocny francuski akcent, władczy ton – przyjechał ojciec Evie. Dominic Rousseau mija detektywa Thomasa i wchodzi do pokoju, a ja wzdrygam się na widok rozpacz, która maluje się na jego twarzy. Mężczyzna, który latami sprawiał, że kobiety padały mu do stóp, prawdziwy rekin świata biznesu, wydaje się kompletnie zdruzgotany. Detektyw Michelle Green cofa się na dźwięk tego głosu. Kilka sekund później Richard robi krok do przodu.

– Mówią, że ona skoczyła... – zaczyna i Dominic odwraca się w jego stronę, podczas gdy detektyw Thomas spina się, gotów zareagować, gdyby sytuacja zmieniła się na gorsze... jakby mogło wydarzyć się coś jeszcze gorszego.

– To niemożliwe! To dzień jej ślubu! Po co miałyby się zabijać w ponoć najszczęśliwszy dzień w życiu?

– Widziano ją, proszę pana – bąka detektyw Green. – Dwoje świadków z klifu naprzeciwko zadzwoniło na policję po tym, jak zobaczyli kobietę w sukni ślubnej, która rzuciła się

do morza. Robimy, co w naszej mocy, żeby ją odnaleźć.

– Najwyraźniej robicie za mało. Ty... – Odwraca się w moją stronę. – Mówiła ci coś na ten temat? Coś ją zdenerwowało?

– Ja... nie, proszę pana. Kiedy widziałam ją ostatni raz, zachowywała się normalnie.

Chyba trudniej mi okłamywać Dominica niż Richarda czy policję. Mam wrażenie, że zagłębia w głębi mnie i odczytuje moje myśli, jak ludzki wykrywacz kłamstw.

– Co jej zrobiłeś? – Drzemiący we mnie zdradziecki tchórz oddycha z ulgą, kiedy Dominic Rousseau odwraca się w stronę Richarda.

– Jak to, co jej zrobiłem? – Richard odzyskuje głos, w którym pobrzmiwa teraz wściekłość. – Nic jej nie zrobiłem! Kocham ją. Właśnie się pobraliśmy.

– Musiałeś zrobić coś, co sprawiło, że moja córka wywinęła taki numer w dniu własnego ślubu!

– Evie nigdy nie obarczała nikogo odpowiedzialnością za własne życie, ty najlepiej powinienes o tym wiedzieć.

– Co to ma znaczyć, że niby ja najlepiej powinienem o tym wiedzieć? Nawet mnie tu nie było!

Przez krótką chwilę myślę, że właśnie tego chciałaby Evie. Lepiej by sobie tego nie wymyśliła, gdyby tu była. Dwóch mężczyzn jej życia wyklócających się o to, który kochał ją bardziej. Nawet w chwili, gdy jej ciało rozbija się o skały, a dusza płynie do morza, nadal jest najważniejszą osobą w każdym pomieszczeniu. *No, proszę, teraz mam twoją duszę.*

I rzeczywiście tak było. Przez następne siedem lat Evie White miała moją duszę, a teraz, kiedy w końcu mi ją oddała, nie mam pojęcia, co z nią zrobić. Była najważniejszą osobą w moim życiu; tak często decydowała o tym, dokąd pójdziemy i co włożymy, że sama już nie wiem, kim jestem bez niej. Jakie filmy będę oglądała teraz, kiedy sama będę musiała je wybierać? Jaką lubię muzykę? Każdą z moich płyt kupiłam, bo poleciła mi ją ze swoim zaraźliwym entuzjazmem. „Posłuchaj tego, Becky, będziesz zachwycona”. „To zapach stworzony dla ciebie”. „Niebieski to zdecydowanie twój kolor”. Co ja teraz zrobię?

– Właśnie o tym mówię – warczy Richard. – Może gdybyś tu był, w najszcześniejszym dniu jej życia...

Zasysam powietrze między zębami i czekam na wybuch, który nie następuje. Dominic sprawia wrażenie znużonego, przeciera twarz ręką i odwraca się do detektyw Green.

– Co robicie? Czy ktoś w ogóle jej szuka? Każda sekunda waszego czekania to sekunda, kiedy moja córka jest sama w ciemności. Zamarznij tam.

– Helikoptery przeszukują okolicę, proszę pana.

– Najwyraźniej to za mało.

Detektyw Green zamierza coś dodać, ale widząc jego podniesioną rękę, zamyka usta jak ryba.

– Nie będę słuchał tych pustych frazesów! Niech wasi przełożeni skontaktują się ze mną natychmiast w moim pokoju. Chcę wiedzieć, co zamierzają zrobić, żeby odnaleźć moją córkę.

Po tych słowach wyszedł, nawet nie patrząc na mnie ani Richarda.

MIESIĄC PÓŹNIEJ

4

Rebecca

Dzieciak w kolejce za mną chwyta brzeg torby z makaronem i pociąga. Uświadamiam to sobie zbyt późno – chociaż zrobił to już po raz setny – a on parska histerycznym śmiechem, kiedy muszelki spadają na podłogę. Jego matka nie podnosi wzroku znad telefonu, w który uderza wściekle kciukiem. Kiedy pochylam się, żeby pozbierać makaron, dzieciak rzuca we mnie plastikową figurką, która zaczepia o moje włosy. Śmieje się i wyciąga rękę, bo chce, żebym mu ją oddała, ale ja ukradkiem wkopuję ją pod kasę. Punkt dla mnie.

Taszcze torby po pięć pensów do bagażnika i zatrzaskuję klapę. Ostatnio mam wrażenie, że spędzam połowę życia w różnych supermarketach, na zajmowaniu się domem i pilnowaniu, żeby Richard miał co jeść. Bo powiedzmy sobie szczerze, gdybym tego nie robiła, w ogóle zapomniałaby o jedzeniu.

Minęły cztery tygodnie od wesela, cztery tygodnie bez ciała i odpowiedzi. Pierwszy tydzień Richard i ja spędziliśmy w hotelu; głównie siedzieliśmy w jego pokoju, starając się nie wyglądać przez okno i czekając na telefon.

To detektyw Michelle Green delikatnie zasugerowała, żeby Richard wrócił do Kensington, do „normalnego” życia, i obiecała, że zadzwoni do niego, gdy tylko czegoś się dowie.

To było trzy tygodnie temu i trzeba przyznać, że dotrzymała słowa – z początku dzwoniła do niego codziennie, żeby sprawdzić, jak się trzyma. Później dzwoniła już co drugi dzień. Nie wiem nawet, czy w tym tygodniu się z nim kontaktowała.

Kiedy nie ma ciała, nie można zamknąć śledztwa, dlatego wróciliśmy do Londynu. Pracuję z domu jako asystentka online, więc przynajmniej mogę mieć oko na Richarda. Dopóki nie znajdą Evie, nie ma mowy, żeby się pozbiarał; utknął w jakimś potwornym błędnym kole chaosu, nadziei i poczucia winy. No bo jak można czekać na informacje o śmierci żony i nie czuć się winnym? A ponieważ wciąż jest nadzieja, nie ma szans, żeby przeszedł od zaprzeczenia do kolejnego etapu żałoby. Chce odpowiedzi na pytania, z których najważniejsze brzmi: Dlaczego?

Zrobił się opryskliwy i gburowaty do tego stopnia, że dwa tygodnie po tym, jak wróciliśmy do domu, miałam ochotę wypiąć się na niego i pozwolić, by siedział w brudnej bieliźnie i użał się nad sobą. Zostałam tylko dlatego, że głos Evie nie pozwalał mi odejść. *My mu to zrobiliśmy*, szeptała mi do ucha. *Teraz musisz pomóc mu przez to przejść.*

Powoli zaczęłam zauważać zmiany. Rano przed moim przyjazdem ubiera się i krok po kroku wyczuwam w nim dawnego Richarda z jego ironicznym poczuciem humoru i wiecznymi nawiązaniami do kultowych filmów z lat osiemdziesią-

tych. Chociaż od czasu do czasu nadal przyłapuję go na tym, jak zadaje sobie w myślach to samo pytanie. Dlaczego?

– Może była chora – powiedział mi wczoraj wieczorem, kiedy oglądaliśmy telenowelę, której oboje nie lubiliśmy, ale której Evie nigdy nie przegapiła. Starzec na ekranie ścisnął rękę młodej kobiety – myślę, że była to jego córka – prosząc, by mu pomogła, kiedy nadejdzie jego czas. – Może była jak ten facet, miała raka i nie chciała, żebyśmy cierpieli. To byłoby do niej podobne.

– Może – odparłam w zamyśleniu. – Chociaż na ile ją znałam, najpierw wszystkim by o tym powiedziała.

– Mimo to poproszę swojego prawnika, żeby załatwił mi wgląd w jej dokumentację medyczną.

Dziś wieczorem gotuję spaghetti carbonara, ale wiem, że Richard prawdopodobnie rozgrzebie je na talerzu, trochę zje, udając, że bardzo mu smakuje, a resztę wyrzuci do kosza.

Wrzucam wsteczny i zamierzam wyjechać z parkingu, kiedy telefon wibruje, informując mnie o nadejściu wiadomości. Klnąc pod nosem, odblokowuję ekran z nadzieją, że to nie Richard prosi mnie, żebym nie przyjeżdżała; jeśli tak, posłucham go. Weź się w garść, Rebecca, pozwolisz, żeby wszedł ci na głowę? To nie w porządku – jego żona zaginęła, prawdopodobnie nie żyje. Facet ma prawo prosić mnie, żebym przywiozła ciasteczka z kawałkami czekolady albo na co tam ma ochotę.

Ale to nie wiadomość, tylko powiadomienie z Facebooka.

Evelyn Bradley wysłała ci zaproszenie do grona znajomych!